

TEATR

ZOSIA, RUSEK I CHAM EDEK

Ułani” w Teatrze Narodowym, sztuka Rymkiewicza z 1975 roku trafniej opisuje dzisiejszą Polskę niż jego ostatnie polityczne deklaracje. Przestrzeń Sceny Kameralnej stała się pudłem rezonansowym, które w rewelacyjnym spektaklu Piotra Cieplaka rozwibrowały kreacje Anny Seniuk (Ciotunia), Dominiki Kluźniak (Zosia), Piotra Grabowskiego (Major), Mariusza Benoita (Widmo), Jerzego Radziwiłowicza (Feldmarszał), Arkadiusza Janiczka (Jan, ordynans) i Huberta Paszkiewicza (Ludomir).

Aktorską szarżę zaczynają wśród widzów we foyer – na schodach i balkonach. Góruje nad nimi bocianie gniazdo – prahistoryczny symbol płodności. Kameralna została przemieniona w Muzeum Wszech-Ułaństwa. W gablotach pyszną się mizogińskie, jurne teksty ułańskich żurawiejek. Specjalnie skonstruowanym kobiecym manekinom można podciągnąć sukienkę, uszczypnąć lub klepnąć w tyłek i usłyszeć z głośnika pełen wdzięczności rechot, a nie feministyczne połajanki o godności kobiet. Wokół sceny rozwieszone są gabloty sygnowane przez specjalną komisję do spraw spalonych na polu bitwy ułańskich mundurów. Są też nadpalone bale z dworku w Soplicowie z za których straszy Widmo, z odciskiem linii papilarnych Adama Mickiewicza. Znajdujemy się więc w centrum antyromantycznego i anty-martyrologicznego pastiszu.

Widzowie mogą być zaskoczeni, bo w świadomości wielu Polaków Jarosław Marek Rymkiewicz funkcjonuje dziś również jako twórca posmoleńskiego panegiriku na cześć Jarosława. Wychwalając przywódcę Prawa i Sprawiedliwości, stwierdził, że „ugryzł polskiego żubra w d...”. Namietne polityczne debaty wywoływało „Wieszanie” (2007), gdzie odwołując się do Targowicy sugerował bezpardonowe rozliczenie się z postkomunistami, sam mając na koncie młodzieńczy flirt z „najdoskonalszym z systemów na świecie”. „Kinderszenen” (2008) z kolei było pochwałą hekatombi powstania warszawskiego, wzmacniał mit założycielski PiS, zanim środowiska

AK nie zaprotestowały przeciwko temu zawłaszczeniu i prawica nie postawiła na Żołnierzy Wyklętych. W „Samuelu Zborowskim” (2010) Rymkiewicz skonfrontował z kolei dwie postawy – szlachcica będącego



symbolem polskiej złotej wolności oraz doprowadzającego go na szafot kanclerza Jana Zamoyskiego. W tle był Tusk i katastrofa smoleńska. Poeta wzywał Polaków, by szli za trumną tragicznie zmarłego prezydenta. Polemizował z Rymkiewiczem na Scenie Kameralnej Narodowego Jerzy Jarocki w znakomitym spektaklu „Sprawa” według „Samuela Zborowskiego” Słowackiego. Reżyser opowiedział się po stronie „życia i żywych”. Teraz na tej samej scenie Piotr Cieplak pokazuje „Ułanów”.

Ta „komedia serio” proponuje terapię poprzez śmiech w czasach, gdy próba odtworzenia narodowej dumy przyjmuje również formy wywołujące traumę. Oto Zosia z „Pana Tadeusza” oraz „Dam i huzarów” nie może wejść w rolę matki Polki, bo wytypowany na ojca Zbawiciela Ojczyzny i spadkobiercę ułańskiej tradycji poeta Ludomir wcale nie jest romantyczny. Pisze podejrzenie nowocześniejsze poematy, których bohaterem jest transseksualna figura „żabobociana”. Do patriotycznej prokreacji zmusza Ludomira martyrologiczne Widmo Józefa Poniałowskiego. Jednak romantyczny ideał zostaje skalany. Najogólniej rzecz ujmując: Zosia puszcza się z kimś w rodzaju chama Edka z „Tanga” Mrożka i nie jest zafascynowana polskim ułanem, tylko Feldmarszałem. Teoretycznie to Austriak, ale pisząc sztukę w latach 70. Rymkiewicz miał ręce związane przez cenzurę. Cieplak zrozumiał intencje autora i ubrał Radziwiłowicza w ruską rubaszkę. Jest więc dokładnie tak jak pisał w „Weselu” Wyspiański: „Duch się w każdym poniewiera,/ że czasami dech zapiera;/ tak by gdzieś het gnało, gnało,/ tak by się nam serce śmiało/ do ogromnych, wielkich rzeczy;/ a tu pospolitość skrzeczy”. ©

—Jacek Cieślak

„Ułani”, reż. Piotr Cieplak, Teatr Narodowy w Warszawie